

Zaborski, Zdzisław

Może jutro, czy już dziś, przyjdzie rozkaz, by już iść! - wspomnienia z powstania

Przegląd Pruszkowski nr 2, 17-34

1993

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych oraz w kolekcji mazowieckich czasopism regionalnych mazowsze.hist.pl.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Może jutro, czy już dziś, przyjdzie rozkaz, by już iść !

- wspomnienia z powstania -



Zdzisław Zaborski ps. "Błyskawica"

W miejscowych urządach niemieckich panował bałagan i pakowanie rzeczy, co świadczyło o nadchodzącym końcu ich panowania. Radość rozpierała serce i przypominał się wrzesień 1939 roku, gdy znalazłem się w tłumie uciekających przed Niemcami. Nieodparta myśl uderzyła mi do głowy o rewanżu za 5 lat poniewierki okupacyjnej.

Właśnie miesiąc temu wypuszczono mnie wraz z ojcem w grupie czternastu osób z więzienia na Pawiaku. Cudem ocaliliśmy¹.

Był lipiec 1944 r. Sowiecka ofensywa przekroczyła polskie granice i podążała w kierunku Warszawy. W urządach niemieckich zapanował popłoch.

W niedzielę 26 lipca byłem u rodziny w Warszawie. Dobrze zapamiętałem ten widok, na który czekaliśmy od września 1939 r. Głównymi ulicami, Alejami Jerozolimskimi i Chłodną na zachód, w kierunku Woli, ciągnęły wozy załadowane dobytkiem niemieckich uciekinierów, osadnikami ze wschodu, żołnierzami często bez broni. Jedni na wozach, inni szli pieszo. Przez ten tłum przeciskały się samochody ważniejszych osobistości. Ci, co dotąd byli panami życia i śmierci, teraz uciekali bezładnie.

1/ Patrz wspomnienie w "Przeglądzie Pruszkowskim", zeszyt nr 2 - 1985 r. "Gestapo w fabryce ołówków"



Olgierd Bujwid ps. "Ulewa"

Po miesięcznej izolacji tym mocniej odczuwałem tę gorączkową atmosferę. Poza tym brak mi było spotkań z kolegami, z którymi nie mogłem się kontaktować, bo tego wymagało bezpieczeństwo organizacji. Niemcy przecież interesowali się nami dalej. Odpoczywałem na łonie rodziny. Nie podjąłem też pracy w fabryce, wziąłem urlop na podreperowanie zdrowia. Praktycznie nie spotykałem się z nikim poza rodziną.

Zaskoczeniem więc było dla mnie, gdy w końcu lipca odwiedził mnie mój dowódca, podchorąży "Ulewa"¹. Po zdawkowej wymianie zdań o zdrowiu, o sytuacji na froncie, oznajmił mi, że muszę być zawsze gotowy na jego wezwanie, mam pozostać w domu i czekać na wiadomość.

Tymczasem, pomimo niedzielnej panicznej ucieczki z biur, Niemcy wrócili po dwóch dniach, wznowiając urzędowanie. Trwała tylko nadal ewakuacja fabryk, połączona z przymusowym wywożeniem pracowników na zachód. Pociągi na wschód zastały wstrzymane.

27 lipca wieczorem do sąsiadującego z naszym domem parku "Sokoła"² zajechała ogromna ilość czołgów i samochodów. To oddziały dywizji samochodowo - pancerniej SS "Hermann Göring", spiesząc na wschód, wyładowywały sprzęt na rampach Grodziska i Pruszkowa, by zatrzymać się na postój w tych miastach. Przed bramą parku stanęła niemiecka "wacha" w czarnych mundurach SS. Pruszków został naszpikowany czołgami i wozami pancernymi. Zajęto szkoły a wszystkie place zamieniono na parkingi samochodowe. Wzdłuż ulicy Chopina ciągnęły się szeregi dział samobieżnych, ciężarówek z zaopatrzeniem, jak również miniaturowych czołgów t.zw. "Goliatów", które miały się wkrótce dać we znaki obrońcom

1/Podchorąży Olgierd Bujwid, d-ca oddziału dyspozycyjnego sztabu pułku "Wieś VI".

2/Tak nazywano posiadłość księży emerytów, dzierżawioną przez Towarzystwo Gimnastyczne "Sokół", położoną u zbiegu ulic Chopina i Kościuszki, z istniejącym dotąd pałacikiem.

Starego Miasta. Na razie wywoływały tylko nasze zainteresowanie, choć nie mogliśmy się domyślić zastosowania tej nowej broni. Po mieście jeździły niezliczone "łaziki" niemieckie i krążyły patrole w mundurach "feldgrau" z dwiema błyskawicami na czarnych naszywkach - symbolem najzjadliwszych żołnierzy Hitlera. Obwieszani byli niemieckimi odznaczeniami: "Ritterkreuz" z dębowymi liśćmi widywało się często. Zasłużeni więc byli dla III Rzeszy, wypróbowani w boju. Przed obiektami zajęteymi przez Niemców stali z bronią automatyczną gotową do strzału, jakby chcieli udowodnić, że ich potęga jest niezniszczalna i że w każdej chwili stawiają czoła wrogowi. A my byliśmy przekonani, że tak jak szybko tu przyjechali, tak szybko będą uciekać. Świadczył o tym słyszalny w nocy pomruk dział zbliżającego się frontu wschodniego.

Nadeszła ostatnia niedziela pogodnego lipca, trzydziesty dzień tego miesiąca. Wczesnym rankiem wpadł do mnie "Ulewa". Choć zawsze miał postawę służbistego wojskowego, dobrze zbudowany, wyprostowany, w błyszczących oficerkach, tym razem jego sposób bycia był szczególnie władczy, biła wprost od niego buta dowódcy. Pomyślałem, że wbrew zasadom konspiracji rzucał się w oczy, a będąc przystojnym, łatwo wpadał w oko nie tylko łączniczkom z WSK¹, z którymi miał styczność z racji swego stanowiska. Każdy, kto go zobaczył, nietrudno mógł domyślić się w nim żołnierza konspiracji.

Wbiłem sobie w głowę podane mi hasło i odzew na dzień dzisiejszy i zabrałem się do przeglądania roweru, który był jedynym środkiem lokomocji służby łączności, dopóki nie zdobędziemy na Niemcach motocykli.

Wkrótce też dostałem rozkaz od "Ostoja"². Wręczył mi on plik meldunków i rozkazów pisanych na cienkiej bibułce. Miałem je zniszczyć lub zjeść w przypadku zagrożenia, nie mogły bowiem w żadnym przypadku dostać się w obce ręce. Ukrywając je jak zwykle w dodatkowej kieszonce, ukrytej w podszewce, poczułem się ważny. Czułem, że coś zaczęło się dziać.

Rozwiozłem bibułki w różne miejsca: do "Składowego"³ w Piastowie, na ulicę Narodową, na Bursową i do "Nałęcza" w leśniczówce w Lesie Sękocińskim. Wieczorem, przed godziną policyjną, tj. przed 20⁰⁰ ta bowiem godzina wyznaczała koniec możliwości poruszania się po mieście, miałem zameldować się u "Ulewy" na ulicy Owocowej. Miasto było spokojne, nic nie świadczyło o "stanie gotowości alarmowej" obowiązującej od wczoraj oddziały AK. Droga przebiegała normalnie, jak wiele razy przedtem

1/ WSK - Wojskowa Służba Kobiet powołana, między innymi, do pełnienia służby łączności konspiracyjnej między dowódcami oddziałów.

2/ major "Ostoja" - Stefan Murawski mieszkający w dzielnicy Ostoja nad glinianką, kwatermistrz pułku.

3/ kapitan "Walski" - Hieronim Krygier, oficer broni

przemierzałem szczęśliwie swoje trasy, jak na niedzielnej wycieczce.

Wieczorem nie odmówiłem sobie spotkania z Jędrkiem, moim kuzynem. Wojenne przygody związały mnie z nim nicią przyjaźni. Nie mogłem się powstrzymać przed podzieleniem się z nim wrażeniami i nadzieją, że nareszcie przychodzi czas dla naszej oczekiwanej próby. Tak cisnęły się na usta słowa konspiracyjnej piosenki, dotąd śpiewanej półgłosem na młodzieżowych spotkaniach:

*Hej, chłopcy, bagnet na broń!
Bo kto wie, czy to jutro, pojutrze, czy dziś
przyjdzie rozkaz, że już czas, że już trzeba nam iść -
granaty w dłoniach i bagnet na broń!*

Czekaliśmy właśnie na ten rozkaz. Radość nas rozpiełała na samą myśl o tym, że to my weźmiemy odwet na zniechęconym wrogu - nie może być inaczej!

W poniedziałek znowu jeżdżę na rowerze z meldunkami po ulicach obstawionego wojskiem Pruszkowa. Uskrzydłała mnie, podobnie jak moich kolegów, upragniona bliskość zwycięstwa. Dochodziły wiadomości o przerwaniu frontu wschodniego pod Radzyminem (?), o posuwaniu się wojsk sowieckich w kierunku Warszawy. Pogłoski te potwierdzał wyraźnie słyszalny w nocy daleki pomruk armat.

Cóż z tego, że na razie nie mamy broni, moim zadaniem jest dotrzeć do adresata zgodnie z rozkazem. Tymczasem, wracając ze Żbikowa, wpadam na obławę niemiecką. Muszę zawracać, objeżdżać dookoła. Podobno ktoś strzelał, zabijając niemieckiego żołnierza. Gdy wieczorem wracałem z Ostoi, na ulicy Chemicznej ludzie mnie zawracają; tu też niespokojnie. Niemcy zatrzymują przechodniów. Potem dowiedziałem się, że to patrol pod dowództwem podchorążego "Litwina"² rozbrajał Niemców na Papierni. Tu rozbili trzech niemieckich kolejarzy, z których jeden został zabity. Nasi chłopcy zdobyli w ten sposób upragnioną broń. Muszę zatem ominąć ulicę Chopina. Decyduję się objechać niebezpieczny odcinek i dotrzeć do domu z drugiej strony i to szybko, wobec zbliżania się godziny policyjnej. Podjechałem wprost do domu ulicą Sobieskiego, przed nosem stojących buńczucznie SS-manów. Właśnie gdy otwierałem drzwi klatki schodowej, usłyszałem za sobą krzyk:

- Halt ! Halt ! - (- Stój ! Stój !)

1/ Pieśń pochodzi prawdopodobnie z lat 1942 - 1943; słowa i muzyka Krystyny Krahelskiej. Wówczas była to pieśń nieznanego autorstwa, śpiewana przez żołnierzy z AK

2/ podchorąży "Litwin" - Julian Ostrowski ze swoją sekcją z plutonu 1721.

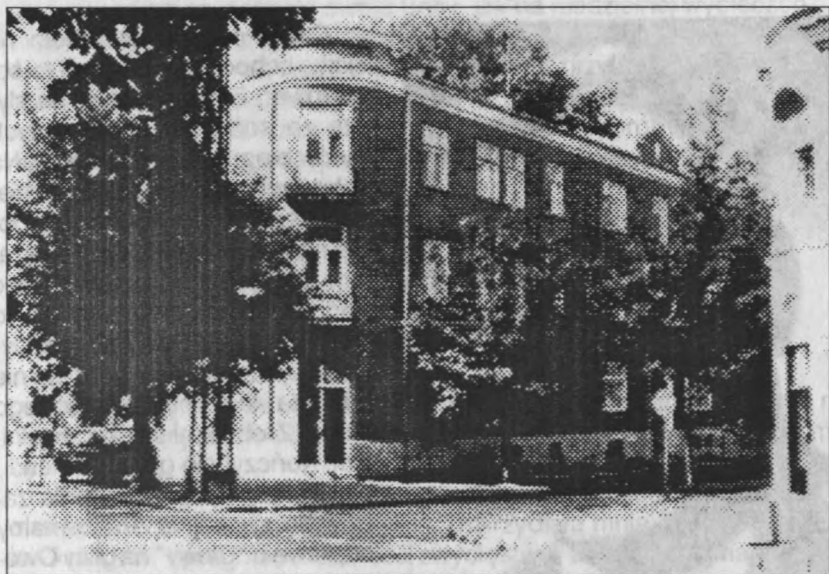


Bogdan Borkowski ps. "Burza"

Do komendanta, majora "Pawła"¹ o 15⁰⁰ przyniesiono z Warszawy rozkaz, wyznaczający godzinę "W", a więc wybuch powstania, na 17⁰⁰. W ciągu dwóch godzin niemożliwością było przekazanie rozkazu oddziałom i postawienie ich na pozycjach wyjściowych. Na naradzie dowództwa postanowiono więc godzinę tę przesunąć na 21⁰⁰, to jest już po godzinie policyjnej. Do wszystkich oddziałów ruszyły łączniczki z oczekiwanym rozkazem: *"Wieś VI. 1.VIII 44 Alarm. Z rozkazu D-cy Okręgu nakazują "W" - 1.8.44 godzina 17. Meldunki sytuacyjne i O de B² nadsyłać bezwzględnie codziennie do godz. 10⁰⁰ i 18⁰⁰. Daję minimalny czas na zebranie oddziałów. Zajęcie postawy wyjściowej u nas we wsi do 21 dnia dzisiejszego z uderzeniem dokładnie godz. 21. 1 sierpnia 1944. Zadania szczegółowe przyślę. Gospodarz, godz 16⁰⁰"* Po południu zaalarmowano nas, że nadszedł oczekiwany dzień - o godz.20 mamy być z ekwipunkiem na Ostoi. W

1/ Komendant "Wsi VI" - mjr Edmund Aleksander Rzewuski vel Jan Krzywda, ps. "Paweł" mieszkał w domu przy ul. Klonowej, obecnie ul. Daszyńskiego.

2/ O de B (Ordre de Bataille) - wojskowe określenie organizacji oddziału przed bitwą; "Wieś VI" było kryptonimem Rejonu VI Armii Krajowej Obwodu VII Obroza.



Dom przy ul. Owocowej róg Kościuszki (stan z 1993 r.). Tu na pierwszym piętrze, w mieszkaniu pchor. "Ulewy" było miejsce konspiracyjnych zbiórek. Tutaj także autor, Z. Zaborski, składał przysięgę AK.

foto Z. Zaborski

domu już mam przygotowany plecak z suchym prowiantem i ze wszystkim, co potrzebne na biwaku na trzy dni, spakowane według najlepszych zasad harcerskich. Czas teraz szybko leci. Mam jeszcze rozkaz odwieźć do Michałowic. Jest godz. 18⁰⁰ gdy w sklepie michałowickiej spółdzielni pytam o mąkę. Pada odpowiedź:

- Nie ma białej, lecz jest razowa. -

Tak, jest to prawidłowa odpowiedź na hasło, wręczam więc skrawek bibułki i wracam wzdłuż toru kolejki EKD. Warszawa widoczna jest jak na dłoni. Słychać kanonadę, pojedyncze wystrzały i wybuchy granatów. W kilku miejscach nad Ochotą wznoszą się słupy ciemnego dymu.

- A więc tam zaczęło się - pomyślałem i mocniej naciskam pedały roweru. Jeszcze miałem się zameldować u "Ostoi" nad gliniankami. Okazało się jednak, że nie będę tam potrzebny, wracam więc do domu, aby zdążyć tu z powrotem na 20⁰⁰. Na ulicy Pęcickiej (dziś Armii Krajowej), koło wiaduktu, leży grupa niemieckich żołnierzy z karabinem maszynowym. Krzyczą do mnie po niemiecku:

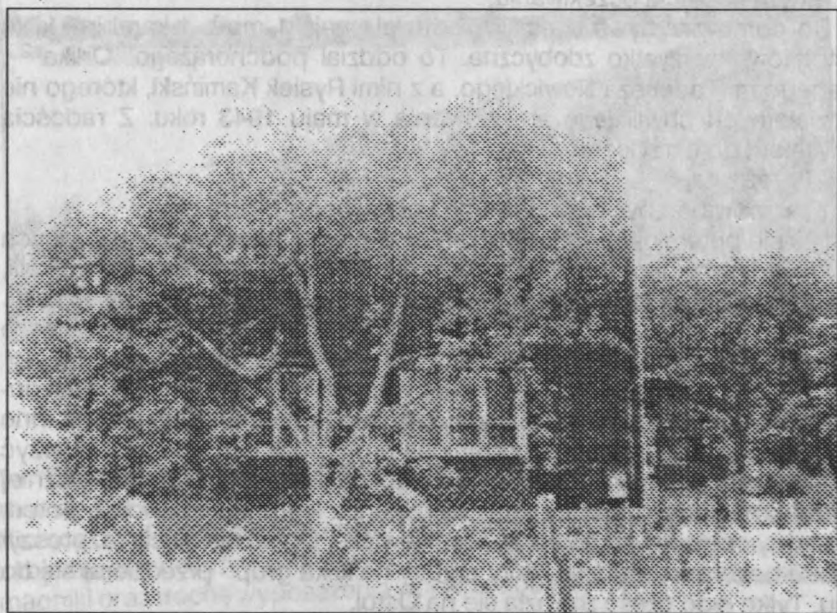
- Prędko, młody, do domu ! -

Nie trzeba mi było tego dwa razy powtarzać, dobywam wszystkich sił, byle prędzej dojechać.

- Pewno jeszcze się spotkamy - pomyślałem, jak tylko będę miał wymarzoną broń.

W domu czasu mało. Ojciec pomaga mi włożyć długie buty, te których używałem na polowaniach; spodnie - bryczesy, wiatrówka i furażerka uzupełniały mój strój polowy, zawnazs przygotowany. Chwytam plecak, w drzwiach stoją rodzice. Mamusia znaczy mnie krzyżem. Pobłogosławiony przez żegnających mnie rodziców, bardziej wzruszonych niż ja sam, wychodzę, słysząc jeszcze życzenia szybkiego powrotu.

Pojechałem na Ostoję, klucząc znajomymi mi drózkami, aby ominąć posterunki niemieckie. Mój strój i mój plecak nie pozostawiały wątpliwości



**Dom prof. Moczulskiego przy ul. Anny Jagielonki 4 (stan z 1993 r.).
Tu 1 sierpnia 1944 r. schroniła się grupa powstańców pruszkowskich**

foto Z. Zaborski

dokąd jadę. Tak zaczął się mój pierwszy sierpniowy wieczór 1944 roku.

Wybuch powstania w Warszawie zaalarmował stojące w Pruszkowie oddziały niemieckie. Były już wcześniej w pogotowiu, wystawiając w kluczowych miejscach czołgi, wysyłając patrole motocyklowe, zaś żołnierze

niemieccy nie wypuszczali się na miasto pojedynczo ani nawet w małych grupach.

Ostoja, willowa dzielnica na skraju Pruszkowa, zawsze spokojna, zaroїła się przed godziną 21⁰⁰. Tu bowiem wyznaczono miejsce postoju sztabu pułku "Wieś VI", w domu adiutanta kapitana Antoniego Sobczyka przy ulicy Anny Jagiellonki. My mamy stanowić jego poczet, posiadając na pięciu jeden pistolet FN-kę kalibru 7. Na kwatery wyznaczono nam niewykończony pokój na piętrze w budującym się domu naszego nauczyciela łaciny, profesora Stanisława Moczulskiego, który z oporem wprowadza nas do środka.

Dostajemy orzełki i białoczerwone opaski, które uroczyście przypinamy. Ciągły ruch, nowi żołnierze z opaskami na rękawach, łączniczki, wszyscy w pełnym napięciu oczekiwaniu.

Do domu przybywa specjalny oddział, mają 1 mpi¹, 1 karabin i kilka pistoletów - wszystko zdobyczne. To oddział podchorążego "Orlika"², znanego mi Tadeusza Nowickiego, a z nimi Rysiek Kamiński, którego nie widziałem od chwili jego aresztowania w maju 1943 roku. Z radością powitałem go okrzykiem:

- Ty też tutaj !

- Tak powinno być ! - odpowiada i biegiem opuszcza dom.

Jak się potem okazało, brał udział w ataku na Niemców kwaterujących w domach przy ulicy Pęcickiej. Ryśka nie widziałem już dawno, od chwili, gdy razem zdawaliśmy maturę na tajnych kompletach, w maju 1943 roku. Wtedy go aresztowali, potem ja z kolei siedziałem na Pawiaku i drogi nasze rozeszły się, aby tu się spotkać.

Chwile oczekiwania na dalszy bieg wypadków ciągnęły się w nieskończoność, podniecenie i zapal wydłużały każdą minutę. Czekano na inne oddziały, spodziewają się, że przyniosą broń, poza tym stąd miał uderzyć na Niemców porucznik "Burza"³ ze swoją 1 Kompanią. Jak się później okazało, mieli mało broni, zostali ostrzelani z kierunku Helenowa, potem od strony cegielni i szkoły im. H. Sienkiewicza. Ogień niemiecki rozproszył prawie bezbronny oddział, który rozbity na kilka grup - przedzierał się do lasu. Tylko jego część znalazła się na Ostoi.

Zrobiło się ciemno i zaczął padać deszcz. Niebo rozświetliła łuna płonącego stogu czy stodoły na krańcach Pruszkowa. Z dala dochodzą odgłosy strzałów. To natarcie Niemców od strony Helenowa na chłopców

1/ mpi - pistolet maszynowy

2/ pchor. "Orlik" - Tadeusz Nowicki - zebrał swych chłopców nad stawem "Capri", było ich ponad trzydziestu.

3/ por. "Burza" - Bogdan Borkowski - wyznaczył miejsce koncentracji na boczniczy kolejowej, planując uderzenie na Niemców od strony szkoły Sienkiewicza.

z plutonu Harcerskiego zebranych w pobliżu żydowskiego cmentarza. Harcerze właśnie rozładowywali wóz słomy, pod którą ukryta była broń, z trudem gromadzona w czasie okupacji. Gdy Niemcy zaatakowali, chłopcy rozbiegli się, zginął powożący wozem.



Staw "Capri"; z daleka widoczne między drzewami Pęcice

foto Z. Zaborski

Teraz było słycać bliskie strzały od strony ulicy prowadzącej do Pęcic. To "Orlik" atakuje Niemców kwaterujących w domach na Ostoi. Jednak Niemcy nie dają się zaskoczyć. Orliki brawurowo zdobywają dwa domy. Niemcy barykadują się w trzecim. "Orlik" zostaje ranny w głowę. Powstańcy zabierają ze zdobytych domów karabin 10- strzałowy, pistolet maszynowy, mapniki oraz trochę wyposażenia wojskowego i wycofują się, ostrzeliwując się z pistoletów.

Od strony Pęcic nadjeżdża wóz pancerny. Teraz słyszemy charakterystyczny świst kul wzdłuż naszej ulicy, to znów serie karabinów maszynowych od strony kolejki EKD. To z budynku szkoły im. Sienkiewicza Niemcy ostrzeliwują chłopców porucznika "Burzy", posuwających się w kierunku Ostoi. Prowadzi ich podchorąży "Lawina"¹. Gubią się w ciemności pod

1/ podchorąży "Lawina" - Tadeusz Targowski - dowódca plutonu 1715 w kompanii "Burzy"



**Krzyż na Ostoi przy zbiegu ulic: Kmicica, ludwika i Dąbrowskiego (stan z 1993 r.)
Stąd oddział ppor. "Orlika" atakował 1 sierpnia 1944 r. wille zajęte przez Niemców**

foto Z. Zaborski

krzyży. Nie ma na co czekać, Niemcy odcieśli nam połączenie z miastem, przybyłe na koncentrację oddziały dysponowały znikomą ilością broni, żołnierze mieli tylko to, co przechowywali w domach. Kontakt z dzielnicami Pruszkowa został skutecznie przez wroga sparaliżowany, o zaskoczeniu Niemców nie mogło być mowy, bo powstanie w Warszawie wybuchło cztery godziny wcześniej, a zbyt późne dostarczenie rozkazu wyznaczającego godzinę "W" w naszym rejonie, nie pozwoliło na wydostanie broni z magazynów. Pruszków rozdzielono kordonami wojsk wzdłuż torów kolejowych, uniemożliwiając ruch prawie nieuzbrojonych oddziałów.

Nam, łącznikom, polecono prowadzić kolumnę do Lasów Chlebo-wskich i Sękocińskich. Dowództwo nad plutonem "Orlika" przejął "Smu-ga"¹, którego zadanie polegało na ubezpieczeniu od strony Pęcic lewego

niemieckim ostrzałem. Rozproszeni na kilka grup dotarli do Lasów Sękocińskich.

Oczekujemy na resztę oddziałów z bronią. Na kwaterze zrobiło się pusto - my czekamy z niecierpliwością na rozkazy. Chwile się dłużej. Wreszcie wzywa nas "Ulewa", musimy zostawić rowery i wydostać się przez dziurę w siatce. Skaczemy przez ulicę, którą Niemcy ostrzeliwują od strony ulicy Pęcickiej. Wychodzimy na pole, poza zabudowania. Tu spotykamy naszych. Zbliży się północ. Od czasu do czasu biała rakietą oświetla zagony kapusty i ziemniaków. Wtedy padamy w bruzdy. Około dwustu zebranych tu ludzi kryje się w ciemności nocy.

Mała narada. Komen-dant "Paweł" wydaje roz-

1/ plutonowy podchorąży "Smuga" - Kazimierz Styczeń, zastępca "Orlika"

skrzydła. Chłopcy od "Burzy" szli na prawym skrzydle, od strony Komorowa. Grupa jest prawie bezbronna. Są wśród nas oficerowie sztabu, jest znany mi H. Krygier, K Szupryczyński, L. Przybylski i inni. Idziemy przodem w pięciu. "Ulewa" ściska nasz jedyne pistolet. Wkrótce ziemniaki pod stopami zmieniły się w mokry owies, z którego woda spływała w długie buty. Mijamy kopy żyta, na szczęście nie kryją zasadzki. Wielokrotnie przebywaliśmy tę drogę do leśniczówki "Nałęczka" w Sękocinie, teraz ciemność i deszcz utrudniają orientację. Ponadto spoczęła na nas odpowiedzialność za całą kolumnę, a przecież w każdym zarośnięciu mogą być ukryte placówki wroga, czyhające na nas. Penetrujemy więc każdą kępę drzew tak, jak uczono nas na konspiracyjnych wykładach o taktyce powstańczej. Ale co będzie, gdy wykryjemy wroga? Nie mamy broni, by go zniszczyć. Jesteśmy jednak na "szpicie", znacznie wyprzedzamy kolumnę powstańczą. Nasza śmierć będzie więc ostrzeżeniem dla idących za nami.

Przed nami, aleją kasztanową z Pęcic do Komorowa, jedzie transporter opancerzony i kilka samochodów z wojskiem. Przywieramy do ziemi, kryjąc się w snopkach. Gdy przejechali, przeskakujemy przez drogę i już stajemy nad Utratą, tą czystą rzeką, w której nie raz kąpał się w dzieciństwie. Organizujemy przeprawę w miejscu niezbyt głębokim, osłoniętym krzakami. Brzegi są bagniste. Robi się trochę zamieszania. Sztabowi towarzyszy duża ilość różnych służb: łączność, sanitariusze i wielu żołnierzy bez broni. Nie tak wyobrażaliśmy sobie powstanie, nie wszyscy z nas mieli ubrania przystosowane do wyjścia w pole, tym bardziej do brodzenia w rzece. Oto pomagam przejść rzekę nieznanej mi łączniczce, trzymającej w ręku buciki na wysokim obcasie. Część osób rezygnuje z dalszego marszu i wraca przez Komorów do Pruszkowa. Jest zupełnie ciemno, deszcz ciągle pada. Ogromnym łukiem omijamy wieś Komorów i pozostawiając daleko kępy drzew wsi Pęcice, chcemy jak najszybciej osiągnąć brzeg Lasu Chlebońskiego. Penetrujemy zarośla porastające piaszczyste wzgórze nad strumieniem. Znane zarośla stają się teraz tajemnicze i złowrogie. Potykamy się o kable telefonów polowych. Piłuję je szczyrykiem, ale stalowe żyły są twarde i stawiają opór. Pocięliśmy je w końcu tak, by trudno było je połączyć.

Posuwając się powoli leśnymi ścieżkami osiągnęliśmy zagajnik przy szosie katowickiej, po której akurat jechały niemieckie samochody. Musimy je przepuścić, choć ręka świerzbi. Upewniwszy się, że droga jest wolna, przebiegamy szosę i zagłębiamy w większym Lesie Sękocińskim. Jeszcze wąska ścieżka leśna i około czwartej rano powitał nas leśniczy Marian Sankowski¹ w leśniczówce pod Wolica. Tu możemy się rozgościć w sto-

1/ Żołnierz 4-tej Kompanii porucznika "Nałęczka", oczekujący przybycia powstańców pruszkowskich



Magdalenka - miejsce koncentracji 4. Kompanii w dniu 1 sierpnia 1944 r. Stała tutaj nieistniejąca już leśniczówka

foto Z. Zaborski

zew: Wolność! Nie znali hasła, lecz zdenerwowani opowiadają, że są rozbitkami z oddziału z Warszawy. Odprowadzam ich do leśniczówki. To chłopcy z Ochoty, których oddział miał atakować tamtejsze obiekty niemieckie. Wycofując się z Warszawy, trafili na Niemców w Pęcicach, weszli wprost pod ogień karabinów maszynowych, ledwo stamtąd udało im się uciec. Jak się okazało byli to powstańcy IV Obwodu AK ppłk "Grzymały" - Mieczysława Sokołowskiego. Po nieudanej walce na Ochocie wycofali się, zmierzając do lasów Chojnowskich. Szli wzdłuż torów kolejki EKD do Reguł. Około szóstej rano znaleźli się na drodze w kierunku Pęcic. Nie wiedzieli, że znajdują się tam większe siły niemieckie. Po przekroczeniu rzeczki Raszynki skutecznie zaatakowali spotkane samochody niemieckie. Odgłosy tej walki zaalarmowały jednak Niemców w Pęcicach. Wywiązała się nierówna walka. Powstańcy mieli bardzo mało broni. Niemcy mieli przewagę tym większą, że zajęli stanowiska wykorzystując nierówności terenu -

dole, zdjęć przemoczone ubranie i odpocząć. Sztab rozlokował się w izbie leśniczego i od razu przystąpił do pracy. Wysłano patrole, zaciągnięto warty. Mnie postawiono na warcie od strony wsi Wolica. Mogłem się ukryć w krzakach przydrożnych, miejsce więc było dogodne. Przed deszczem okryłem się płaszczem, a trzymany w rękę pistolet dodawał mi otuchy, nie czułem się już tak bezbronny. W rzednących ciemnościach, daleko przed sobą, wyczuwałem szosę i ruch samochodów. W lesie było cicho i spokojnie, a czas znowu zaczął się dłużyć.

Nagle z ciemności wynurzyło się trzech młodych ludzi, idących skrajem lasu. Zatrzymują ich i każę podać hasło. A na ten dzień mieliśmy hasło: Warszawa, od-

zarośnięty brzeg parku i położony na wzniesieniu cmentarz wojenny. Niemieckie karabiny maszynowe rozbiły kolumnę atakujących. Główna grupa powstańców skierowała się na groblę i ominęła park od północy. Tam napotkali żołnierzy z pruszkowskiego plutonu harcerek, którzy przeprowadzili ich na drogę wiodącą do Lasów Sękocińskich. Gorszy los spotkał tych, którzy skierowali się ku stronie południowej, wzdłuż rzeczki. Ci dostali się pod ostrzał ze wzgórza cmentarnego. Uciekali przez pola, kryjąc się wśród snopów żyta ustawionych w kopy. Na nich to uderzyła tyraliera wojska niemieckiego, wspierana przez samolot rozpoznawczy. Poległo tam 31 powstańców, schwytano osiemdziesięciu, spośród których sześćdziesięciu rozstrzelano w parku. Trzej młodzi ludzie, zatrzymani przede mnie na leśnej drodze, opowiadali o straszliwej klęsce oddziału, zwłaszcza tej jego części, która - uciekając między kopami żyta - dostała się pod ogień karabinów maszynowych. Nie umieli nawet opisać przebiegu bitwy.

Gdy po warcie wszedłem do chaty leśniczego, właśnie meldowali się komendantowi podchorąży "Adako"¹ i podchorąży "Maciek"².

Stojąc przed długim stołem, w ciemnej izbie, w mundurach leśników z białoczerwonymi opaskami i pistoletami przy pasach, meldowali przybycie 4. Kompanii - "Sękocin-Las". Gromy leciały na ich głowy w soczystym wojskowym języku. Mieli bowiem za zadanie opanowanie w godzinie "W" radiostacji we wsi Łazy. Porucznik "Adako" służył się powtarzał:

- Tak jest, panie komendancie ! -

Lecz z tą radiostacją nie było tak prosto. W godzinie "W" kompania w liczbie około 50 żołnierzy, zebrała się przy starej kaplicy w Magdalence. Miała wyjątkowo dużo broni. Zdobywali ją na Niemcach, a prócz tego otrzymali cały jej wóz od Węgrów, którzy - opuszczając te okolice - podarowali je w dowód sympatii łączącej oba narody³. Ale nie mieli ciężkiej broni, jak ckm-y, granatniki, czy broń przeciwpancerna. Wyciągnąwszy broń, ukrytą w ogromnej skrzyni zakopanej pod starą ubicacją, wyruszyli do powstania. Rozpoznanie, przeprowadzone w rejonie radiostacji, ujawniło przynębiające fakty. Niemcy w ostatnich dniach zamienili ów obiekt w twierdzę. Była ona otoczona potrójnymi zasiekami pod prądem elektrycznym i bunkrami. Na każdym narożniku płaskiego dachu budynku radiostacji zainstalowano gniazda karabinów maszynowych. Poza linią zasieków na powstańców czekały trzy czołgi. Od lasu radiostację oddzielała

1/ podchorąży "Adako" - Adam Jankowski, zastępca dowódcy 4. Kompanii i dowódca plutonu 1726, leśniczy, awansowany na podporucznika.

2/ podchorąży "Maciek" - Bolesław Ziółkowski, oficer do specjalnych poruczeń dowódcy 4. Kompanii, legionista, obrońca Lwowa, awansowany na podporucznika.

3/ dar naszych "bratanków" składał się z: 1 rkm, 30 karabinów, 7 stenów, 7 fuzji myśliwskich, i około 200 granatów.



Gajówka "Pod Wolicą" w Lesie Sękocińskim (stan w 1993 r.)

foto Z. Zaborski

pusta przestrzeń wykluczająca niepostrzeżone podejście powstańców. Na domiar złego pod Magdalenką, w lesie, w odległości kilometra od radiostacji, na trzy dni wcześniej rozlokował się batalion czołgów dywizji "Herman Göring", przybyłej właśnie pod Warszawę. Żołnierze "Nałęcz" ¹ podkradli się blisko czołgów i dokładnie je policzyli. Było ich 43 sztuki. Nie próbując zdobycia radiostacji, obstawili szosę krakowską, aby zablokować na niej ruch pojazdów niemieckich, co było zgodne z instrukcjami. Zaatakowali i zniszczyli 2 samochody niemieckie, kładąc 6 żołnierzy. Wkrótce zostali jednak ostrzelani przez transporter opancerzony, wobec którego byli bezradni, nie posiadali bowiem broni przeciwpancernej. Jeden z żołnierzy został ranny w rękę. Jednakże głównym zadaniem było zdobycie radiostacji. Dlatego komendant kategorycznie rozkazał opanować ją za wszelką cenę. Uzpełnił oddział uzbrojonymi żołnierzami z kompanii porucznika "Burzy" z Pruszkowa, którzy właśnie przybyli tu, do lasu. Około 11 rano powstańcy zalegli znowu na skraju lasu, naprzeciw radiostacji. Do ataku jednak nie doszło, gdyż w ostatniej chwili łącznik dostarczył im

1/ porucznik artylerii "Nałęcz" - Jerzy Małachowski, używający w lesie nazwiska Jerzy Gajdajenko, dowódca 4. Kompanii w Magdalence - Sękocinie, jednego z lepiej uzbrojonych oddziałów. Oficer zawodowy, instruktor konspiracyjnej szkoły podchorążych, ceniony dowódca

rozkaz, powstrzymujący ich od beznadziejnego boju. Po odwołaniu natarcia powstańcy wycofali się do Walendowa.

Powróćmy jednak do momentu, kiedy zluźowany z warty znalazłem się w leśniczówce, gdzie byłem mimowolnym świadkiem reprimendy dowódcy pod adresem podporucznika "Adako". Po odmeldowaniu się udałem się do stodoły, zrzuciłem przemoknięte ubranie, wylałem wodę z długich butów. Wszystko ociekało wodą. Nastrój poprawił się kiedy leśniczyna przyniosła miskę gorącej zupy dla każdego. Ach, jaki smaczny wydawał się nam ten krupnik! W tym momencie znowu spotkałem znajomego. Był to Lenzion, z którym razem pracowaliśmy w fabryce ołówków. Poznał mnie, zeskoczył z sásieka z sianem i przywitaliśmy się serdecznie.

Jest już sporo ludzi, ale bez broni! Po pełnej wrażeń i napięcia nocy, bierze nade mną górę zmęczenie. Odprężam się i zaszywam się w sianie. Zrobiło mi się ciepłućko i zasnęłam.

Było dobrze po południu, gdy wezwano mnie do komendanta. I znowu jestem w ciemnej izbie leśniczówki. Podchorąży "Ulewa" przedstawia mi komendantowi. Jest też podporucznik "Nurt"¹. Polecają mi u leśniczyny pozostawić mój plecak i wszystko, co może oczom Niemców wydać się podejrzanym. A więc z żalem ściągam opaskę, zostawiam furazerkę z orzełkiem powstańczym i stawiam się znowu w izbie, meldując swą gotowość podporucznikowi "Nurtowi". On także zmienił już wygląd, zaopatrzył się w sękatą laskę i worek na ziemniaki. Ja wyglądałam bardziej bojowo w oficerskich butach, zielonych bryczesach i wiatrówce. Dopiero teraz dowiedziałem się, że mamy dotrzeć do Ursusa i Pruszkowa, aby przekazać tam dalsze rozkazy. Rano wysłano na tę trasę "Barbarę"², prócz tego do Pruszkowa i do sąsiednich rejonów łączniczki z WSK. W drodze dowiedziałem się, że mamy powstrzymać napływ powstańców bez broni. W Lesie Sękocińskim było już dużo ludzi, lecz nie było nadziei ani na zdobycie broni, ani na obiecywane rzuty alianckie. Dalsza droga na pomoc walczącej Warszawie, przy uzbrojeniu oddziału w 123 sztuki różnej broni, łącznie z pistoletami, była nierealna. Tak oceniło sytuację dowództwo. Mamy iść razem z "Nurtem", rzekomo wracając ze wsi, gdzie chcieliśmy kupić ziemniaki. Rozstajemy się ze zgrupowaniem, które w ostatnich dniach wzrosło do liczby około trzystu powstańców. Trzeba było zapewnić im lepsze warunki. Major "Paweł" przeniósł się w rejon zakładu sióstr w Walendowie. Na miejsce swego postoju wybrał dom rybaka na grobli, pośród rozległych stawów rybnych. Z ludzi przybyłych z bronią utworzono kompanię pod

1/ podporucznik "Nurt" - Ludwik Przybylski, oficer wywiadu i kontrwywiadu sztabu "Wsi VI", odważny i zasłużony w pracy konspiracyjnej

2/ podporucznik "Barbara" - Henryka Zdanowska, komendantka łączności konspiracyjnej WSK; miała pod komendą około 120 łączniczek, zaufana komendanta "Pawła"

dowództwem porucznika "Burzy". Nad bezpieczeństwem ludzi biwakujących w lesie czuwała 4 Kompania dowodzona przez leśników i składająca się z żołnierzy pochodzących z tych okolic, dobrze znających teren. Przeprowadzono wspólnie szereg wypadów i stoczono potyczki, zdobywając samochody z wyposażeniem. Broni zdobyto jednak mało. Trzeciego dnia teren obstały czołgi nieprzyjacielskie, ostrzeliwując las.

Szosa, biegnąca dokoła, zamykała jak nożyce obszar lasów, mających tu kształt trójkąta, w którego centralnym punkcie znajdował się Walendów. Widząc niebezpieczeństwo zniszczenia zgrupowania, major "Paweł" zarządził w dniu 4 sierpnia ewakuację z zagrożonego terenu. Rozważano też ewentualność przebiecia się do powstańczej Warszawy razem z oddziałem porucznika "Grzymały" z Ochoty. Wobec jednak nikłego stanu uzbrojenia (trzy czwarte ludzi nie miało broni), zdecydowano rozwiązanie zgrupowania, powracając nocą do Pruszkowa i Ursusa, co oznaczało powrót do konspiracji.

Nocą, wykorzystując jako przewodników leśnych żołnierzy 4 Kompanii, opuszczono niebezpieczny trójkąt lasu, przechodząc we mgle między rozstawionymi czołgami. Po drodze zdołano w Paszkowie zniszczyć sztab artylerii dywizji "Hermann Göring".

W lesie pozostał oddział partyzancki 4 Kompanii i oddział podporucznika "Orlika", który podąży w lasy Chlebowskie. Z "Orlikiem" zostało 24 żołnierzy, zdekonspirowanych w Pruszkowie, którzy nie mogli, lub nie chcieli wracać do walki podziemnej. Walczyli oni twardo w grupie Kampinos, wcieleni do Kompanii Lotniczej do Zadań Specjalnych. Stąd podążyli w Góry Świętokrzyskie, aby dopiero 10 października wrócić do Pruszkowa, gdzie ukryli broń i powrócili do konspiracji.

Powróćmy do wydarzeń 2 sierpnia 1944 roku, gdy we dwóch z podporucznikiem "Nurtem" wyruszyliśmy z lasu w drogę. Znając tragedię oddziałów z Ochoty, pod Pęcicami, zatoczyliśmy duży łuk, omijając pobożowisko. Szliśmy przez Cesin, aż znaleźliśmy się na polu w okolicy Pęcic. Tu natknęliśmy się na pozostawione między snopkami żyta zwłoki poległych. Zmieniliśmy więc kierunek marszu idąc w stronę Michałowic i przedzierając się przez zarośla, omijając stanowiska niemieckich reflektorów przeciwlotniczych. W zachodzącym słońcu widzieliśmy Niemców na posterunkach w pełnej gotowości. Dalej, przedzierając się oplotkami, spotykamy dwóch mężczyzn, kryjących się tak jak my. Wyjaśniamy, że jeśli nie mają broni, muszą wracać do domu, w lesie jej nie znajdą! Było już ciemno, gdy dotarliśmy wreszcie do Ursusa, do punktu kontaktowego w aptece magistra Edmunda Szyszki.

Nasze przybycie wywołało poruszenie, zeszło się szereg osób z tamtejszej 10 Kompanii. Zasiadliśmy do gorącej herbaty, omawiając w gronie

zaufanych znajomych sytuację w lesie i w Ursusie. Zjawił się też ksiądz proboszcz z pobliskiego kościoła, ciekawy wydarzeń, pragnący dowiedzieć się, co będzie dalej.

A w Ursusie, terenie działania 10 Kompanii, powstańcy o 21⁰⁰ wyszli do akcji. Mieli niewiele broni: pistolety i kilka karabinów. Mieli atakować dworzec kolejowy i fabrykę "Ursus" od strony wsi. Na szosie Warszawa - Piastów natknęli się na stojące czołgi, których cała kolumna zatrzymała się zwrócona ku Warszawie, jakby czekając na atak. Część plutonu 10 Kompanii przez dłuższy czas obserwowała czołgi, aby wreszcie wrócić na miejsce zbiórki. Tu ustalono, że należy małymi grupami przedzierać się do Lasu Sękocińskiego. Przyniesiony przez nas rozkaz wstrzymał tę niebezpieczną i bezcelową wędrówkę, której celem było poszukiwanie źródeł zaopatrzenia się w broń, bo znalezienie ich było nierealne.

Rankiem wyruszyliśmy drogą wzdłuż toru kolejowego do Pruszkowa. Tu nie było się gdzie kryć. To też pod Piastowem natrafiliśmy na patrol niemiecki. Bezcelnie idziemy na nich, choć zdajemy sobie sprawę, że nasz wygląd musi w nich budzić podejrzenia. "Nurt" ostentacyjnie przerzuca swój worek na ziemniaki z ramienia na ramię, wywija kijem. Nic nie pomaga, zatrzymuje nas rozkaz:

- Halt!-

Pytają, dokąd idziemy? "Nurt" tłumaczy po polsku, że idziemy ze wsi do domu, chcieliśmy kupić ziemniaków, ale chłopcy nie chcą ich sprzedać. Tu pokazuje pusty worek. Nie wiem, ile z tej długiej przemowy zrozumieli. Popatrzyli na nas, przyjrzeni się dokumentom, wreszcie przyzwalając machnęli ręką. Natychmiast poszliśmy dalej i dopiero gdy znaleźliśmy się w Pruszkowie, odetchnęliśmy. Byliśmy w domu! Przekazujemy rozkazy: koncentracja wstrzymana.

Był to trzeci dzień powstania. W Pruszkowie Niemcy uspokoili się, już nie strzelali do ludzi. Ci, co nie poszli do lasu, rozeszli się z miejsca zbiórek do domów. Byliśmy przygnębieni niepowodzeniem. Na zwirowni Niemcy rozstrzelali 50 osób, byli wśród nich nasi żołnierze wracający z Ostoi. Przy końcu ulicy Cedrowej leżał zabity podchorąży "Ręka" Jan Włodarczyk. Niemcy nie pozwolili sprzątnąć ciała. Szedł na zbiórkę, gdy zaczepiony na "Czarnej Drodze" przez patrol, zaczął uciekać, ostrzeliwując się z posiadanej broni. Dobiegł aż na krańce miasta i tam zginął.

Na rampie kolejowej Niemcy rozstrzelali rozpoznanego jednego z naszych zdobywców elektrowni "Jolanda" - Konrada Kurca. Powstańcy, zgodnie z rozkazem, o godzinie 21⁰⁰ opanowali elektrownię pruszkowską, lecz następnego dnia musieli ją opuścić.

Kapitan "Turyn" organizował transport żywności do Lasów Sękocińskich, ładując zapasy prowiantu na prowizoryczną platformę.

Pruszków wracał do konspiracji, znowu kryjąc tych, którzy odważyli się odstąpić przyłbicę.

Znowu zaczęły się łapanki i ucieczki przed patrolami niemieckimi, a w sercu pozostał żal, bo na horyzoncie płonęła Warszawa. Nam pozostał jedynie sen o tym dniu - dniu walki i niespełnione marzenia. Wchodziliśmy na dach, by popatrzeć na ciężkie chmury kłębiącego się nad Warszawą dymu w te pogodne sierpniowe dni, a w nocy na gorejącą lunę. Tam walczyli - a my?



rys. Jerzy Blancard